



BERNARD SHAW, znany pisarz angielski, w artykułach i przemówieniach, potępił barbarzyństwo hitleryzmu.

WYDANIE: ABCDEFGHIJKL

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



GEN. MANNERHEIM, wódz armii fińskiej, został mianowany feldmarszałkiem

ROK XI.

CZWARTEK, 25-go MAJA 1933 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 144

HERSZT BANDY FAŁSZERZY PASZPORTOWYCH

po rocznym pościgu, został wczoraj ujęty w Warszawie
Aferzysta i fałszerz był właścicielem biura prób w Łodzi

Łódź, 25 maja. (gr.) W sierpniu r. ub. donosiliśmy o wykryciu sensacyjnej afery paszportowej. Otóż w pierwszych dniach lipca r. ub. w starostwie grodzkiem w Kaliszu ujawnione zostało włamanie do biura paszportów zagranicznych; brak było 50 książeczek.

Książeczki zaopatrzone były numerami od 227.526 do 227.550 oraz od 227.676 do 227.700. Dochodzenie policyjne, początkowo nie dało rezultatów. Dopiero po dłuższych obserwacjach, wywiadowcy skierowali podejrzenie na jednego z urzędników starostwa kaliskiego, Sadowskiego. Sadowski, prowadził jak na skromnego urzędnika, życie stanowczo zbyt wystawne i dysponował znacznymi sumami. Gdy podejrzenie stało się dostatecznie konkretne, została dokonana w mieszkaniu Sadowskiego rewizja, które jednak również nie dała rezultatów.

Przedstawiciele władz nie zaniechały jednak obserwacji nad Sadowskim. Okazało się, że wyjeżdżał on b. często do różnych miast b. Kongresówki, przeważnie zaś do Łodzi.

Sadowskiemu towarzyszył w podróży i był jego bliskim przyjacielem były urzędnik magistratu kaliskiego, a obecnie bileter kinoteatru „Słońce” w Kaliszu — Stanisław Kuliga. Drugim zaufanym Sadowskiego, był fryzjer — Jakób Jakubowicz.

Z kolei nastąpiły wówczas rewizje u Kuliga i Jakubowicza. Tutaj policja natrafiła już na ślady. W mieszkaniu Jakubowicza znaleziono starannie ukrytą jedną książeczkę, która była wypełniona i zaopatrzona w podpisy i pieczątki, ponadto pod kuchnią, w popielniku, znaleźli wywiadowcy resztki spalonych książeczek paszportowych. Cała trójka została na tej podstawie aresztowana.

Jak się okazało, głównym inicjatorem całej afery w Kaliszu był Jakubowicz. Posiadał on liczne znajomości wśród kupców i przemysłowców kaliskich, którym proponował nabycie ulgowych paszportów zagranicznych w tych wypadkach, w których uzyskanie ulgi było conajmniej trudne.

Jakubowicz był jednak tylko pionkiem w aferze, która znacznie przerastała jego zdolności i możliwości. Główną sprężyną był jednak łodzianin, Menachem Kamieniec, zamieszkały w swoim czasie w domu przy ul. Cmentarnej 3, później zaś przy ul. 11 Listopada 38., gdzie prowadził pozornie biuro prób i podań.

Sprawa ta wykryta została, jak wspominaliśmy, w lipcu r. ub. i policja natrafiła bezpośrednio na ślad Kamieńca. Niezwykły ten aferzysta zdołał kilkakrotnie w ostatniej chwili zmylić czujność władz i dopiero wczoraj, dzięki listom gończym, rozpisany już przed rokiem, policja warszawska ujęła go w sali bilardowej w jednej z cukierni warszawskich na Krakowskim Przedmieściu.

Osoba Kamieńca godna jest szczególnej uwagi: Kamieniec stawał już jako oskarżony przed sądem okręgowym w Łodzi i skazany został wówczas za jedno z przestępstw paszportowych, na 6 miesięcy więzienia.

Przed rokiem odcierpiał. Po ostatecznym ujęciu, Kamieniec niezra-

żony „niepowodzeniem” kontynuował swą przestępczą działalność. Posiadał on rozgążone stosunki z podobnymi sobie osobnikami na terenie całej Rzplitej, i z racji tej działalności poszukiwany był nie tylko przez policję łódzką, ale i przez władze w szeregu większych miast Polski.

Kamieniec prowadził kilka domów, a w każdym z nich miał „żonę” z kilkorgiem dzieci. W domu, w którym mieszkał, uchodził on za solidnego, zamożnego kupca, i tylko od czasu do czasu przyjmował jakichś podejrzanych osobników. Dopiero przed rokiem, gdy czuł się już mniej pewny,

zbiegł z Łodzi.

Krótko po jego ucieczce, rzekoma żona zwinęła mieszkanie przy ul. 11 Listopada. Od tej chwili wszelki ślad po Kamieńcu zaginął.

Niezwykły ten fałszerz zostanie w najbliższych dniach przetransportowany do Łodzi.

Echa katastrofy w kościele św. Krzyża w Warszawie

Przed wielkim procesem w Warszawie. — Inżynier i mistrz budowlany zasiądą na ławie oskarżonych

Warszawa, 25 maja. W dniu 20 listopada r. b. wydarzyła się w kościele św. Krzyża w Warszawie katastrofa budowlana, w czasie której kilkanaście osób, stojących obok wielkiego ołtarza, pod którą zrobiony był podkop.

Podłoga nie wytrzymała ciężaru zgromadzonych na nabożeństwie wiernych i załamała się.

Katastrofa powyższa wywarła tem większe wrażenie, iż wydarzyła się na

włany Mieczysław Szkaradziński, który w czasie prowadzenia robót budowlanych w kościele nie zabezpieczył dostatecznie marmurowej posadzki obok wielkiego ołtarza, pod którą zrobiony był podkop.

Podłoga nie wytrzymała ciężaru zgromadzonych na nabożeństwie wiernych i załamała się.

Katastrofa powyższa wywarła tem większe wrażenie, iż wydarzyła się na

tydzień po wielkiej katastrofie przy ul. Krochmalnej, w czasie której zginęło kilkanaście osób.

Do rozprawy powołano kilkudziesięciu świadków. Zeznawać również będą w tej sprawie rzeczoznawcy z ramienia magistratu i politechniki warszawskiej.

Rozprawa oczekiwana jest z wielkim napięciem.

Rękawiczki zgubiły sprytnego złodzieja,

który występował w roli sportowca, lub urzędnika -- Tajemnica kradzieży w Banku Polskim w Warszawie wyjaśniona

Warszawa, 25 maja. Od pewnego czasu w różnych wydziałach Banku Polskiego w Warszawie ginęły w tajemniczy sposób najrozmaitsze przedmioty i rzeczy, należące do urzędników bankowych. Złodziej był przez dłuższy czas nieuchwytny, a łupem jego padały palta, teczki, pieniądze, dokumenty itp. Nie gardził poprostu niczem.

Aż oto przyszła kryśka na Matyska. Złodziej skradł jednemu z urzędników nowe rękawiczki, a ponieważ nie są mu widocznie obce uczucia humanitarne, zostawił wzamian swoje stare rękawiczki. Te rękawiczki przyczyniły się właśnie do wykrycia tajemniczego złodziejaszka. Władze dzięki posiadanym rękawiczkom zrobiły zdjęcia daktyloskopijne i ustaliły, iż nieuchwytnym złodziejem był mieszkaniec Łochowa, Kazimierz Wilczewski, kilkakrotnie już karany za oszustwa i kradzieże.

W czasie przeprowadzonej w mieszkaniu jego w Łochowie rewizji znaleziono 6 skradzionych legitymacji, urzędniczych, którymi posługiwał się w swym intratnym zawodzie, 230 zł., 100 granków i kwit wymiany 200 franków na złote. Wilczewski posiada specjalny talent w przeobrażeniach wyglądu zewnętrznego zapomocą zmiany nakrycia głowy, ubrania, oraz w robieniu „dobrego wrażenia”.

Występował jako student, uczeń, jako harcerz, sportowiec itd., zmieniając stosownie do okoliczności szczegóły stroju, głównie czapkę.

Dalsze dochodzenie wyświetli całość działalności złodzieja-kameleona, którego osadzono w więzieniu.

Ujęcie kasjera — defraudanta,

który po dokonaniu malwersacji usiłował zbiec do Sowietów

Wilno, 25 maja. Na skutek listów gończych zatrzymano w granicznej miejscowości Maniewiczze Zygmuntą Cejda i Stanisławę Kraśkównę, pochodzących z Warszawy, którzy usiłowali zbiec na teren Rosji sowieckiej.

Jak ustalono, Cejda zdefraudował w pewnym przedsiębiorstwie, gdzie był zatrudniony w charakterze kasjera 75 tysięcy złotych i papiery wartościowe

i za namową Kraśkówny usiłował dostać się do Mińska, gdzie Kraśkówna posiada ciotkę.

Zatrzymana Kraśkówna okazała się, poszukiwaną komunistką, która za działalność wywrotową została skazana na 4 lata więzienia, lecz przed apelacją zdołała ukryć się przed poszukującymi ją władzami sądowymi.

Zatrzymaną parę skierowano do dyspozycji władz sądowych.

Postrzelenie handlarza żywym towarem

Wilno, 25 maja.

Z Filipowa donoszą, iż na granicy w okolicy Żelazki został postrzelony handlarz żywym towarem Pukszelis Andrzej, który z 17-letnią Weroniką Franciekiewiczówną zamierzał przedostać się przez granicę.

Rannego Pukszelisa umieszczono w szpitalu.

Samobójstwo ziemianina

Lublin, 25 maja.

W dniu onegdajszym w majątku we wsi Łaszczówka, pow. tomaszowskiego, popełnił samobójstwo we własnym mieszkaniu właściciel tego majątku — Edward Kiwerski.

Przyczyną samobójstwa były trudności finansowe.

Samolot pasażerski pod Grodnem

wywrócił słupy telefoniczne

Wilno, 25 maja. Na linii kolejowej Suwałki—Grodno samolot Aeroklubu Warszawskiego lecący z pasażerami w kierunku Grodna, zawadził o druty telefoniczne, które zniszczył na znacznej przestrzeni, poczem wywrócił dwa słupy telefoniczne

i w końcu zerwał kilka przewodów telefonicznych.

Wobec groźby katastrofy pilot szybko zniżył lot i wylądował, gdyż zauważył, iż skrzydła w kilku miejscach są nadłamane, zaś w motorze nastąpiły pewne uszkodzenia.

Świat jest domem warjatów!

Całej ludzkości grozi obłąkanie

„Cały świat znajduje się w stanie obłąkania”. Słowa te wypowiedział niedawno dr. Desloges, naczelny lekarz wielu zakładów dla umysłowo-chorych w Quebec, prowincji kanadyjskiej. Jeszcze w roku 1923 dr. Desloges zapowiedział, że w ciągu 25 lat cała ludzkość stanie się ofiarą chorób umysłowych, powszechnego obłąkania. Obecnie jednak dr. Desloges jest zdania, że krytyczny moment już nastąpił, że ludzkość już teraz znajduje się w sidłach obłądka.

Uczony ten wygłosił niedawno prelekcję, w której stwierdził, że zagrażająca ludzkości polityczny i materialny upadek świata cywilizowanego jest wynikiem faktu, że świat już w chwili obecnej jest bankrutem zarówno w dziedzinie społecznej, jak i moralnej. Z roku na rok wzrasta ilość chorych umysłowo, znajdujących się w szpitalach. Liczba zaś tych, którzy znajdują się poza szpitalem jest bez porównania większa.

Całe narody znajdują się w stanie duchowego zamroczenia. Ludzi ogarnął szal prześladowania i znęcania się nad swymi bliźni. W obawie że ktoś mógłby ich prześladować, z prześladowanych stają się prześladowcami i w ten sposób podważają fundamenty porządku społecznego. Choroba ta dotknęła w większym stopniu tak zw. klasy posiadające, aniżeli klasy pracujące.

Co jest przyczyną owego niesłychanego chaosu pojęć? Dr. Desloges jest zdania, że główną przyczyną tkwi w duchowym przemęczeniu, zużyciu i wydrażeniu ludzkiego systemu nerwowego, czemu sprzyja stale wzrastające komplikowanie się życia, nieustannie wzrastające tempo szybkości. **Zdobycze**

„Godzina śmiechu” w szkole

Pomysł ten wprowadziła pewna nauczycielka francuska

(z) Nauczycielka jednej z podmiejskich szkół, położonej o godzinę drogi od Paryża, wprowadziła jedną lekcję „uśmiechu” w tygodniu, w czasie której młode dziewczęta nabierają umiejętności wdzięcznego i powabnego wyrażania radości i wesołości.

Na jedną z takich godzin przybył inspektor szkolny, który zdziwił się bardzo, gdy uczennice na wszystkie jego pytania odpowiadały mu z czarującym uśmiechem. Zainterpelowana o to nauczycielka odpowiedziała nieco speszona iż ze względu na przeżywane smutne czasy, uważa za wskazane, aby jej pupilki przyswoiły sobie „czarujący uśmiech”, na który mężczyźni są bardzo wrażliwi i gotowi nieraz przebaczyć kobiecie inne jej braki, nawet brak posagu.

Tłumaczenie to nie przekonało jednak inspektora, który oświadczył, iż nie może tolerować „frywolności”, którą uważał jednocześnie za „przekroczenie ustalonego planu szkolnego”. O „przekroczeniu” tem inspektor doniósł ministrowi oświaty.

Jednakże minister de Monzie, dowiedziawszy się o wprowadzeniu „godziny uśmiechu” w paryskiej szkole podmiejskiej, wystosował do podległych mu władz szkolnych pismo urzędowe, zalecające, aby poszły za przykładem kierowniczką tamtej szkoły. Minister wychodzi bowiem z założenia, iż „godzina uśmiechu” przyczyni się do łatwiejszego przetrzymania przeciwności losu w ciężkiej dobie powszechnego kryzysu.

Czy wiecie, że...

...ustalono, iż krótkowidzami są przeważnie mieszkańcy miast. Dzieje się to dlatego, że wzrok ma zawsze oparcie o mury, natomiast żeglarze i rolnicy, którym nic nie zasłania horyzontu, mają wzrok o wiele lepszy.

...w Hollywood znają „eksperci” 34 rodzaje pocałunków. Tylko część z nich jest „używana” w filmach. Pocałunki „przeciągłe” są obecnie najmniej „użyte”. (sb)

materiał i techniczne następują po sobie z taką szybkością, że ludzkość nie może im nadążyć, a usiłując dogonić i odrobić spóźniony czas, traci siły i swą duchową równowagę.

Jesteśmy np. obecnie w stanie, w ciągu paru minut myśli nasze przesłać z Montrealu do Melbourne drogą telegraficzną lub telegramem bez drutu, na co kilkadziesiąt lat temu trzeba było parę miesięcy. Nakładem największych wysiłków, otrzymujemy bardzo ważną wiadomość, ale zanim zdołamy ją zastosować w praktyce, wiedza nas już tak dalece wyprzedziła, że nasza, wczorajsza wiadomość straciła już dziś wszelką wartość.

Straciliśmy równowagę duchową, powiada dr. Desloges w swej prelekcji, straciliśmy grunt pod nogami, gdyż

wszelkie wartości zarówno materialne jak i duchowe przestały nagle w naszych oczach posiadać jakakolwiek wartość. Życie nasze straciło swój cel i stało się tak niesłychanie skomplikowane, że nie jesteśmy w stanie w niem się zorientować.

Zdaniem dr. Desloges'a jedynym ratunkiem może być powrót do prostoty w życiu, nawrócenie się do nieskomplikowanej religii, wszystko jedno jakaby była, byle tylko była jasna i zrozumiała dla wszystkich.

Prostota i zwolnienie tempa przy każdej poszczególnej czynności natury społecznej, politycznej, zawodowej i duchowej — oto zdaniem uczonego kanadyjskiego jedyny ratunek przed obłąkaniem, które nieuchronnie czeka ludzkość.

Mieszka w zborze kościelnym

Dziwactwa angielskiej arystokratki

W gmachu „Beltryhaus” w Londynie mieścił się niegdyś zbor Kościoła Szkockiego. W miarę rozrostu, gmina wiernych tegoż kościoła wybudowała w innej części miasta wspaniałą świątynię, tak, że wspomniany zbor przez długie lata stał całkowicie opustoszały.

Pewnego jednak dnia lady Caillard, żona jednego z największych bogaczy londyńskich wpadła na ekscentryczny pomysł... zamieszkania w opuszczonym zborze.

Urządzenie wewnętrzne tej rezydencji jest niezwykle oryginalne. Wszystkie bowiem dawne urządzenia pozostały nienaruszone, a ekscentryczna lady od czasu do czasu gra sobie na organach. Dzwon kościelny pozostawiono również na swoim miejscu, choć służy on teraz zupełnie innym, niż przed laty celom, a mianowicie, jest on połączony z odpowiednią instalacją elektryczną, którą wprowadza się w ruch przez naciśnięcie guzika elektrycznego, alarmując w ten sposób policję w razie groźnego lady Caillard niebezpieczeństwa.

Policja tej dzielnicy doskonale zna alarm dzwonu z wieży „Beltryhaus”. Oryginalny ten środek bezpieczeństwa ma swoje uzasadnienie, gdyż lady Caillard urządziła sobie we wspomnianym zborze bogatą galerię obrazów i drogocennych gobelinów.

Najślawniejszą jednak częścią jej zbiorów są antyczne zegary, których dziwaczna angielska nagromadziła w pokaznej ilości. Kolekcję jej obejmuje 150

chronometrów stołowych na przepięknych postumentach srebrnych lub z kości słoniowej, ozdobionych złotem i drogocennymi kamieniami, a niekiedy malowanymi ręcznie przez najznakomitszych artystów danej epoki.

Wszystkie zegary są stale regulowane i chodzą bardzo punktualnie. Są one umieszczone w wielkiej sali dawnego zboru i podobno niesamowicie wprost wrażenie wywiera na przybyszu, gdy zaczynają wydzwaniać dwunastą godzinę o północy.

Niezależnie od swoich ekscentrycznych upodobań, lady Caillard hołduje różnym nowoczesnym urządzeniom, a więc posiada u siebie centralne ogrzewanie, a także cały szereg intratnych interesów, którei osobiście administruje również na swoim miejscu, choć służy ona doskonale pogodzić z pewnymi dziwactwami. Bo oto niezwykle ta kobieta posiada niedaleko swojej rezydencji jedną z najstarszych aptek, a prócz tego prowadzi osobiście salon kosmetyczny i klinikę dla reumatyków.

Przedsiębiorstwa jej, rzecz prosta, cieszą się olbrzymim powodzeniem, a sama lady Caillard ma tęą głowę do interesów.

Punktualnie jednak o północy, gdy zegary zaczynają wydzwaniać w różnych tonach godzinę, stara arystokratka odbywa swoje rozmowy z duchem zmarłego męża, uprawiając z zamiłowaniem seanse spirytystyczne.

Wyprasowane spodnie Chaplina

omal nie spowodowały katastrofy...

(z) Jeden z dziennikarzy zagranicznych opisuje następujący ciekawy incydent z pobytu swego w Hollywood w czasie nakręcania filmu z Charlie Chaplinem.

„Scenkę tę oglądałem na własne oczy ale długo nie mogłem się zdecydować na jej opisanie w obawie, iż nikt mi nie uwierzy w jej prawdziwość. Siedziałem w bungalowie Charlie Chaplina. Była ciepła noc czerwcowa. Przed nakręceniem jednej sceny próbowano ją 30 czy 40 razy, aż reżyser zdecydował, iż można kręcić.

Chaplin, który próbował w „cywilu”, udał się do swej garderoby. Nałożył szminkę na twarz, nalepił małe wąsiki, nadał włosom właściwe położenie, uzupełnił kunsztownie brwi — i maska gotowa.

W odległości dwóch metrów odemnie stoja na krześle cieszące się międzynarodową sławą buty Chaplina, na które kolej jest w ostatniej chwili. Systematycznie i spokojnie wykonuje Charlie wszystkie wymagane ruchy. Z sąsiedniego pokoju dochodzą dźwięki ulubionego tanga artysty, nagrywanego na płycie gramofonowej.

I oto nastąpił nieprawdopodobny moment: Charlie rozgląda się, szukając czegoś. Istotnie, szukał swych nieśmiertelnych spodni, których brak było na zwykłym miejscu. Wreszcie spodnie się

znalazły, ale w jakim stanie?... Gdyby przed Chaplinem rozstąpiła się ziemia i z otworu wyszła jedna z jego byłych żon — nie uczyniłoby to z pewnością takiego wrażenia na nim, jak widok pedantycznie wyprasowanych i starannie ułożonych na wieszaku spodni.

Zapanowało grobowe milczenie. Japoński służący Chaplina, Kono, który zorientował się, iż stało się coś niezwykłego, ukazał się we drzwiach bungalowu. W oczach artysty malowało się śmiertelne przerażenie, jak w najtragiczniejszych momentach na ekranie. A jednocześnie spojrzenie służącego Kono zdawało się mówić: „Gotów jestem umrzeć, Sir”.

W Chaplina wstąpiło życie: wziął on ostrożnie spodnie w dwa palce i rzucił je o ziemię, a następnie z najwyższą pasją deptał je tak długo, póki nieszczęsne spodnie straciły swój nieskazitelny wygląd.

A potem Charlie spokojnie wdziewał ową zmaltretowaną część garderoby i udał się do studjum.

Następnego dnia wyjaśniło się, iż nieprawdopodobne wydarzenie było dziełem przypadku. Przechodzący przez garderobę artysty posługacz, widząc zdeformowane spodnie, zabrał je do prasowania. Mało brakowało, aby roztrągnięty posługacz spowodował katastrofę.

Wolna trybuna.

„Ja mam lat 18, on 19”...

B. H. Bielsko. — Jak należy postępować znajdując się, mniej więcej w takim położeniu. Mam lat 18, chodzę jeszcze do gimnazjum, on jest starszy tylko o rok, jest b. inteligentny, zdolny, rok po maturze, chodzi do wyższej uczelni. Kochamy się oboje bardzo i myślimy zupełnie poważnie. Nie jest to studencka sympatia, bo jakoś inaczej lubię go od moich kolegów. Męczę się, bo nie wiem co mam robić. Boję się, bym nie zrobiła fałszywego kroku, którego bym później żałowała... Zadam po kolei pytania.

Czy miłość takiego chłopca można brać poważnie, o ile tak, to czy można czekać na rozwiązanie tej zagadki parę lat i czy dziewczyna, która ma prawie tyle lat ile ten, którego kocha może połączyć się z nim...

Drogi dziecko na pierwsze pytanie odpowiedziała Pani sama. Nie tylko można, ale należy czekać kilka lat, żeby przekonać się, czy uczucia wasze są prawdziwe, czy tylko wydają się być prawdziwymi. Jesteście oboje zbyt młodzi, aby już myśleć o połączeniu się na całe życie, o założeniu własnego gniazda i rodziny. Przedewszystkiem musi Pani uzupełnić swoje wykształcenie, a znajomy Pani studja, które dadzą mu niezależność materialną. Strona materialna w małżeństwie odgrywa bardzo poważną rolę i najlepsze nawet uczucie miłości blednie w obliczu trosk i kłopotów.

Trudno mi odpowiedzieć na pytanie Pani, czy można brać poważnie miłość dziesięcioletniego chłopca. Raczej, jednak, nie należy jej traktować zbyt poważnie. Trwałość uczucia zależy od bardzo wielu czynników. W dużej mierze zależy ona również od charakteru danego człowieka, jego ukształcenia, sposobu myślenia, zapatrywania itd. Trudno mi znać owego pana, odpowie dzieć na to pytanie. Poza tem na trwałość uczucia wpływają jeszcze czynniki zewnętrzne, których niepodobna przewidzieć.

W każdym razie nie należy zbyt wiele nadziei pokładać w stałość uczuć 19-letniego młodzieńca. 19 lat to wiek ciągłych walk i zmagania ze samym sobą. Psychika nie jest jeszcze ukształtowana, poglądy i zapatrywania zmieniają się w zależności od wpływów otoczenia. Nie zaprzatajcie sobie główek waszą miłością, nie traktujcie jej zbyt poważnie, uczcie się, pracujcie i czekajcie cierpliwie. Czas będzie w danym wypadku najlepszym doradcą.

Na drugie pytanie odpowiem Pani, że wiek małżonków odgrywa tylko wtedy pewną rolę, jeżeli żona jest o kilka lat starsza od swego męża. Kobiety starzeją się naogół szybciej i taś ten wpływ na pogłębienie się różnicy usposobień małżonków.

Jak powstał pierwszy papieros?

Stuletnia rocznica pierwszej tutki

(sb) Dzień 27 maja powinien być dla palaczy wielkim świętem, w dniu tym bowiem po raz pierwszy został zapalony papieros w tej formie, w jakiej palimy go do dnia dzisiejszego.

W roku bieżącym mija 101 rocznica powstania papierosa. Papieros powstał w następujących „romantycznych” okolicznościach. Głównodowodzący wojsk egipskich Ibrahim Pasza oblegał zajęte przez Turków miasto Akka.

Żołnierze egipscy, jak zwykle, dostali porcję tytoniu, jednak nie mogli go wypalić, albowiem nieprzyjacielski granat wpadł do składu fajek i zniósł go całkowicie. Ponieważ żołnierze chcieli jednak koniecznie palić, zrobili papierowe tutki, napchali je tytoniem i palili. — W ten sposób powstał papieros.

Nieście pomoc najbiedniejszym

„Człowiek pierwszego piętra”

Jak żyje w Łodzi olbrzym Grabowski Chciałby się ożenić z malutką łodzianką, którą mógłby nosić na rękach

Łódź, 25 maja.

Olbrzym z Cyrku — atleta górnik ze Śląska — Leon Grabowski — człowiek „drapacz chmur”, stał się od pierwszego dnia przybycia do turnieju zapaśniczego sensacją Łodzi.

Wzrost 2 metry 22 cm., waga 125 kg., wiek 25 lat — to istotnie niezwykłe. Na arenie przeciwnicy spoglądają na niego z zakłopotaniem i bezradnością, a najczęściej strachem.

Nic dziwnego. Jeszcze nie minął tydzień od dnia rozpoczęcia turnieju, a już wyniesiono z ringu kilku jego przeciwników, zdławionych do nieprzytomności jego „podwójnym nelsonem”.

Publiczność patrzy nań z zaciekawieniem. Jak żyje taki „wielki człowiek” w dosłownym tego określenia znaczeniu.

Ano, żyje sobie dość niezwykle. Np. mieszka w hotelu „Savoy” i co noc tęsknie patrzy na wygodne miękkie łóżko. On się w niem zmieścić nie może. Musi „longinus” spać na kozetce z nogami opartymi na daleko odstawionych krzesłach.

Taksówka jeździć nie może, bo to trochę groteskowo wygląda, czy mróz czy deszcz Grabowski musi kazać opuścić budę, bo do środka nie może się zmieścić żadną miarą. I tak głowa wystaje ponad dach taksówki. Ze śniadaniem jest jako tako. Można sobie zacząć podać do numeru litr mleka i kilkanaście bułek, co najwyżej zdziwi się numerowa. Ale obiad? Trzeba go zjeść w restauracji, na oczach wszystkich.

Obserwowano przed kilkoma dniami Grabowskiego w jednej z restauracji w śródmieściu. Zjadł cztery talerze zupy i trzy kotlety wieprzowe, nie licząc przystawek jak pół chleba i spory półmisek jarzynek.

Restaurator wyraził chęć udzielenia Grabowskiemu daleko idącego rabatu, byle ogłosić w pismach gdzie i o której godzinie jada. Grabowski jednak jest zażenowany swoim wzrostem i apetytem i dlatego odrzucił propozycję. Trzeba go widzieć jak on chodzi po ulicach.

Mimowoli przygina się w kolanach, jakby chciał się zmniejszyć, „dorównać” normalnym ludziom. Podobno drażnią go pytania uliczników:

— Panie Grabowski, czy tam w górze jest ciepło czy zimno?

— Panie Grabowski, czy już czuć lato w powietrzu?

Kłopotów Grabowski ma coniemnara. Buty musi sprowadzić z Rybnika — od „swego” szewca, który posiada kopyto jego miary Nr 58. Gdziekolwiek zamówić nie może, bo nim wystrugają kopytko, turniej się kończy i trzeba jechać do innego miasta. Z reklamkami jest też źle. Żaden sklep nie posiada gotowego 17-go numeru.

Kongres samorządu gospodarczego

Łódź, 25 maja.

(ak) W najbliższych dniach, z inicjatywą izb przemysłowo-handlowych, zostanie zwołany do Warszawy ogólnokrajowy kongres samorządu gospodarczego, poświęcony opracowaniu zagadnień szkolnictwa zawodowego.

Na kongresie tym opracuje się specjalny memoriał, zawierający postulaty samorządu gospodarczego, w zakresie szkolnictwa zawodowego, który zostanie przedstawiony czynnikom miarodajnym do rozpatrzenia.

Przeciwko zatrudnianiu niefachowych sił

Łódź, 25 maja.

(ak) Izba rzemieślnicza w Łodzi za pośrednictwem centrali w Warszawie zwróciła się do władz Funduszu Pracy z prośbą, aby we wszelkich pracach z zakresu rzemiosła, dokonywanych pod patronatem Funduszu, byli zatrudniani jedynie rzemieślnicy wykwalifikowani i bezrobotni — bez uwzględnienia sił niefachowych.

Jakie są marzenia tego olbrzyma na najbliższą przyszłość?

Przedewszystkiem chciałby się ożenić i to z łodzianką i to filigranową, malutką, którą mógłby nosić na rękach. Ale cóż? Żadna nie chce z nim chodzić — bo taka „randka” od razu się wyda i... wstyd.

Grabowski śmieje się i opowiada o pobycie w Wiedniu. Była tam w cyrku trupa liliputów. Jeden z nich nie czuł się jednak dobrze na arenie — natomiast każdą wolną chwilę spędzał w garderobie Grabowskiego.

— Był taki jak pół mojej nogi, wy-

pytywał o wszystko, zapisywał na kartce numer moich butów. Mierzył mój krok. Gdy raz spytałem go na co to mu wszystko, mój mały rzekł:

— Chciałbym z panem panie Grabowski odbyć pieszo podróż dookoła świata. Nawet pan sobie nie wyobraża ile zarobiłbyśmy pieniędzy.

— Biedaczek, zmartwił się gdy mu wyliczyłem ile musiałby zrobić kroków na mój jeden. Aż siedem! Rachunek wykazywał, że jak ja byłbym już w Azji, mój towarzysz błądziłby jeszcze w centralnej Europie.

Przemyczony spirytus pod spódnicą wieśniaczki

55-letnia przemycniczka nie chciała ruszyć się z miejsca, krzycząc, że jest... w ciąży

Łódź, 25 maja.

(ak) Komisarjat straży granicznej w Łodzi informuje nas o niezwykłym wypadku, jaki miał miejsce w dniu onegdajszym we wsi Własna, pod Częstochową.

Wies Własna dobrze znana jest tamtejszym władcom celnym i straży grani-

cznej. Większość wieśniaków trudni się sprzedażą lub przemytem spirytusu, sprowadzonego z Niemiec. Ustawiczne rewizje, przeprowadzane przez wywiadowców celnych, wykazywały w różnych kryjówkach, jak sklepianach na

strychu, dołach pod chałupą — znaczna ilość „brendki” t. j. skażonego spirytusu.

Chłopi wsi Własna raczyli się obficie denaturatem, którego dostarczali im po niskiej cenie przemycnicy. Wielu wieśniaków odpokutowało to ciężkimi chorobami. Jeden wskutek pochłaniania znacznych ilości denaturatu — oślepił.

W dniu onegdajszym policja częstochowska dokonała ponownie rewizji we wsi Własna. Tym razem obława nie przyniosła spodziewanych wyników. Zarekwirowano jedynie kilka pęcherzy „brendki”.

Gdy wywiadowcy wracali do miasta postanowili jeszcze przeszukać zagrodę wieśniaka Wojtaszka, którego chałupa znajduje się na samym krańcu wsi.

Jednak wywiadowcy, mimo usilnych poszukiwań, nie znaleźli w chałupie Wojtaszka przemyczonej wódki.

Fakt ten wydał się im podejrzany tymbardzie, iż przed kilku dniami otrzymano wiadomość, że Wojtaszek sprowadził większe ilości denaturatu.

Po przeszukaniu wszystkich zabudowań Wojtaszka — pozostała jeszcze do sprawdzenia obora.

Gdy wywiadowcy straży granicznej wkroczyli do obory — zastali w niej gos podynię — Wojtaszkową, która była zajęta dojeniem krowy.

Przystąpiono do poszukiwań przemycy-

tu. Najpierw przejrzano słomę, potem przetrząsnęto nagromadzone kupy nawozu.

Wojtaszkowa nie zwracając uwagi na policję w dalszym ciągu doita krowę, jednak gdy jeden wywiadowca zbliżył się do niej — zmieszana się i poczęła kręcić niespokojnie na stołku.

Wywiadowcy posadzając żonę przemycnika o jakies nieczyste sprawy kazali jej wstać ze stołka i udać się do komisarjatu. Wojtaszkowa nie chciała o tem słyszeć i poczęła krzyczeć, że lada chwila

SPODZIEWA SIĘ DZIECKA

i nie może się ruszyć z miejsca. Wywiadowcy nie dali jednak wiary, tłumaczeniu temu, przeszło pięćdziesiąt lat liczącej, kobiety. Gdy podniesiono Wojtaszkową za ramiona i odsunięto w bok — z pod nogi niedoszłej matki

WYSUNĄŁ SIĘ WIELKI GĄSIOR

napelniony po brzegi „brendką”.

Policja przytrzymała pomysłową przemycniczkę.

Dyżurny aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Suke. M. Kasperkiewicza (Zgieroka 54), Suke. J. Sitkiewicza (Kopernika 26), J. Zundelewicza (Piotrkowska 25), W. Sokolewicza i W. Szata (Przejazd 19), M. Lipca (Piotrkowska 193), A. Rychtera i B. Łobody (11-go Listopada 86).

Chciał mamie pokazać węża...

Młody „przyrodnik” został boleśnie pokąsany

Lwów, 24 maja.

(d.) Jasio Zubrzycki, liczący 10 lat, którego głowę za miesiąc zdobić będzie gimnazjalna czapeczka, po południu z kolegami udał się na przechadzkę do winniczego lasu. W czasie, gdy chłopcy zabawiali się łapanką, Jasio położył na trawie swój kapelusz, a gdy po pewnym czasie przyszedł go zabrać, zobaczył, że w jego kapeluszu ulokował się wygodnie spory wąż zwinięty w kłębek.

W Jasio odezwała się przyrodnicza żyłka przyszłego gimnazjasty. Jakby to było ładnie, gdybym go żywego zaniósł pokazać mamie — pomyślał sobie Jasio — wziął więc kapelusz ostrożnie, aby „nie zbudzić śpiącego węża”

i powoli ruszył do domu. Zaledwie uszedł kilka kroków, wąż niezadowolony z tego, że mu drzemkę przerwano, wysunął głowę z kapelusza i ukąsił chłopca w palec. Zabolało, kapelusz upadł na ziemię, wąż uciekł, a Jasio z płaczem poszedł do domu.

Przerażona matka udała się z Jasiem do szpitala, nie wiadomo bowiem, czy wąż ów nie był jadowitą żmiją. Jednak od chwili ukąszenia minęły już 24 godziny, a u Jasia prócz lekkiej gorączki nie ma innych chorobliwych objawów. Lekarze przypuszczają, że tym wężem kąsającym, co prawda boleśnie, ale zresztą nieszkodliwie, był wcale nie jadowity padalec lub zaskroniec.

Budrus zdyskwalifikowany!

Uderzył on wczoraj Krausera z taką siłą w żołądek, że ten omdlał z bólu

Wczorajsze walki zapaśnicze dostarczyły publiczności wiele emocji.

Najładniejszym spotkaniem była walka doskonałego Bielewicza, z silnym, lecz brutalnie walczącym rosjaninem — Gromowem. Gronow widać, że nie da rady sympatycznemu studentowi z Kijowa — począł go okładać kulakami. — Bielewicz mimo brutalności swego przeciwnika walczył po dżentelmeńsku i demonstrował piękne chwytai. Po trzech klasycznych przerzutach Gromow dobiega do lin i chwytai się kurczowo za sznury. Mimo przewagi Bielewicza walka nie daje rezultatu.

„Leonek” Grabowski trafił wczoraj na groźnego przeciwnika w osobie czecha Prohaska. Nadludzko silny Prohaska zasypywał kolosa śląskiego makaronami. Grabowski ku uciesze galerji nie pozostał mu dłużny waląc przeciwnika po karku. Prohaska kilkakrotnie usiłuje podstawić Grabowskiemu nogę a gdy mu się to nie udaje, potężnymi makaronami chce zmusić „Leonka” do parteru. Kolos śląski ogranicza się do obrony, czekając na

ulubionego nelsona. Wreszcie udaje mu się założyć ręce na karku czecha. Prohaska męczy się w potwornym uścisku a gdy wysiłki jego spęzły na niczem, podlega niespodzianie do lin. „Wyczyn” ten galerja powitała gwizdem. Następne minuty nie przyniosły również rezultatu — walka pozostała nierozstrzygnięta.

Decydujące spotkanie Krausera z Budrusem skończyło się dyskwalifikacją niemca. Budrus już w pierwszych minutach spotkania rzuca się z pasją na Krausera. Korzystając z odpowiednich momentów chwytai go za włosy, drapie i kopie. Gdy mimo ostrzeżenia Budrus nadal walczy brutalnie — Krauser porzuca mu się odwdzięczać pięknem za nadobne; chwytai go w przedni pas i kilku uderzeniami

zrzuca do łoży. Budrus podnosi się wściekły i w chwili potem otrzymuje drugie ostrzeżenie. — Nie zważając na to, uderza Krausera w brzuch z taką siłą, że Krauser pada omdlony na ring.

Sędziowie ogłaszają zwycięstwo Krausera i dyskwalifikują Budrusa. Budrus jednak protestuje, ale galerja grozi mu „masakrą”.

Wieloch nie miał wiele pracy z Krotinem, którego rozkłada na łopatki w 2 minucie. Kwariani pokonał Biernackiego już w pierwszych minutach walki.

Dzisiejsze walki zapowiadają się sensacyjnie. Na pierwszy plan wybija się spotkanie kolosa śląskiego, długiego „Leonka” z Budrusem oraz decydująca walka Krausera z Gromowem. Wielkie zainteresowanie budzi również decydujące spotkanie doskonałego technika Szczerbińskiego z Wielochem. W pozostałych narach walczą: Kawan — Ujha oraz Prohaska — Karlewski.



Oszczędzasz na właściwym miejscu,

jeśli chronisz swoje obuwie i nosisz tani, prawdziwy obcas gumowy

BERSON

Będiesz na nim chodził przyjemnie i elastycznie, oszczędzisz swoje nerwy, a buty nie tracą należytej formy.

Ceny znacznie niższe!



„WYRÓB KRAJOWY”.



Humorek

Matka poszła z Pietrkiem do fotografa. Po długich mitręgach fotograf wybrał wreszcie odpowiednią pozę i powiada do malca:

— Teraz, moje dziecko, patrz mi prosto w twarz... Uważaj, teraz z tej skrzyneczki wyrunie piękny ptaszek...

— Panie — przerywa mu Pietrek — nie opowiadaj pan głupstw, tylko eksponuj pan szybko i basta!

Koziołkiewicz wybrał się ze swą połowicą na koncert. Występowała jakaś śpiewaczka o ochrypniętym głosie. Po pierwszych numerach, gdy śpiewaczka zeszła z estrady, rozległy się słabiutkie brawa, tylko pani Koziołkiewiczowa waliła z całych sił.

— Co ci się stało? — pyta zdziwiony małżonek. — Przecież ona okropnie śpiewała?... Czy chcesz, żeby jeszcze śpiewała na bis...

— Broń Boże!... Chcę tylko jeszcze raz coś sprawdzić w jej sukni!

Do swata przychodzi jeden z jego klientów i powiada:

— Panie, pan mi powiedział swego czasu, że moja żona jest garbata i głucha i że ma 10.000 dolarów posagu, a teraz okazuje się, że ma tylko tysiąc dolarów!...

— No, co pan chce?... — odpowiada swat. — Z tym posągiem to może była maleńka omyłka, ale przecie reszta się zgadza, tak?...

Pukają. Otwieram. Na progu stoi jakiś pan i powiada:

— Bardzo pana przepraszam... Przyszedłem z polecenia pana Pompki... On mi mówił, że pan będzie mi mógł pożyczyć na dwa dni 20 złotych...

— Ależ ja nie znam żadnego pana Pompki!... — Nie szkodzi, to ja go panu przedstawię...



O wszystkim potrochu...

Co będzie z pogodami?... — Możemy latać codziennie! — Niezamożni uczniowie mogą jeździć kolejami darmo

Z pogoda jest ostatnio jak z dolarem. Nic pewnego wiedzieć nie można. W chwili, gdy piszemy te słowa zimno daje się dotkliwie we znaki. Możliwe jednak, że za kilka godzin, gdy słowa te ukażą się w druku — będzie już tak gorąco, że wyjdziemy na ulicę bez palt.

Państwowy Instytut Meteorologiczny pociesza nas, że

ocieplenie może nastąpić w każdej chwili Owionęły nas podobno biegunowe wiatry, które lada dzień mają przycichnąć. Czekamy...

Na naszych liniach lotniczych wprowadzono innowację, polegającą na tym, że samoloty pasażerskie odchodzą obecnie

codziennie, nawet w niedziele,

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGLOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA, CZWARTEK, dnia 25-go maja 1933 r.

- 10.00—11.45: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa.
- 11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa.
- 12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
- 12.10—12.15: Komunikat meteorologiczny.
- 12.15—14.00: Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej. W przerwie: Odczyt p. t. „Nauka, która sama przychodzi do domu”, wygłosi p. Aleksander Hertz.
- 14.00—14.20: Odczyt.
- 14.20—15.00: Przerwa.
- 15.00—16.00: Transmisja z Krakowa polskiej muzyki popularnej.
- 16.00—16.25: Program dla dzieci: a) Pogawędka W. Frenkla p. t. „Mrówki”; b) „Zagadki i szarady” — podyktuje p. H. Ładosz.
- 16.25—16.45: Płyty gramofonowe.
- 16.45—17.00: „Pies i dziecko” — wygłosi prof. Mieczysław Michałowicz.
- 17.00—17.55: Recital skrzypcowy Ireny Dubickiej. Przy fortepianie prof. L. Urstein.
- 17.55—18.00: Odczytanie programu na dzień następny.
- 18.00—18.55: Transmisja z lotniska w Mokotowie II-go Międzynarodowego Meetingu Lotniczego w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej.
- 18.55—19.00: Wiadomości bieżące.
- 19.00—19.15: Rozmaitości.
- 19.15—19.25: Wiadomości sportowe z Łodzi.
- 19.25—19.55: Słuchowisko p. t. „Niedźwiędź” podług Czechowa.
- 20.00—20.55: Koncert wieczorny. Wykonawcy: Orkiestra P.R. pod dyr. St. Nawrota, Zenon Dolnicki (baryton), Akomp. prof. Ludwik Urstein.
- 20.55—23.55: Transmisja z Turynu. Opera „Purytanie” — Belliniego.

a nie jak to było dotychczas, tylko w określone dni. Posiada to ogromne znaczenie dla naszej turystyki i sprawności pocztowej.

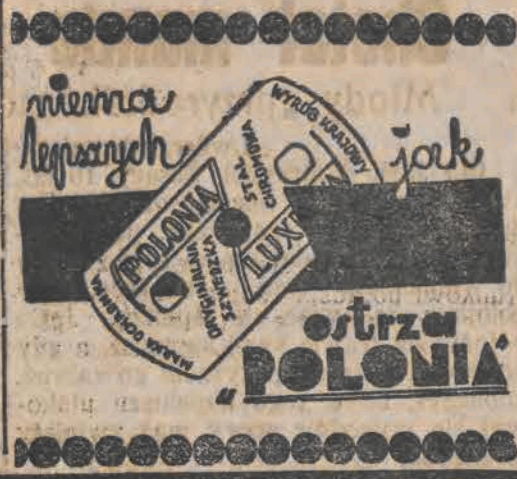
W związku ze zbliżającym się zakończeniem roku szkolnego ministerstwo kolej udzieliło następujących wyjaśnień co do ulg kolejowych dla młodzieży szkolnej podczas wakacji:

W klasach drugiej i trzeciej uczniowie płacą połowę ceny biletu, legitymując się zaświadczeniem szkolnym. Wycieczki, podróżujące trzecią klasą, odpłacają czwartą część ceny biletów, przy-

czem na dziesięciu uczniów może jeden niezamożny podróżować darmo.

W przerwie I-ej; Wiadomości sportowe z rozgłośni region. W przerwie II-ej; Wiadomości sportowe z Warszawy. 23.55—24.00: Komunikat meteorologiczny i policyjny.

- AUDYCJE ZAGRANICZNE.
- 15.00. STRASBURG. Recital klawesynowy Wandy Landowskiej.
- 17.25. MOSKWA (Stalin). „Madame Butterfly”, opera Pucciniego. Transmisja z Filii Teatru Wielkiego.
- 17.25. MOSKWA (Dośw.). „Dzwony Kornwilskie”, operetka Planquette’a Tr. z Teatru Niemirowicza Danczenki
- 19.50. HILVERSUM. Wieczór Beethovena. Tr. z Concertgebou w Amsterdamie.



John Barrymore

spędza urlop na swym jachcie

(lu) Mieszkańcy Hollywoodu nie troszczą się o wynajdywanie coraz to nowych miejscowości, w których można byłoby spędzić

urlop wypoczynkowy. Większość mieszkańców tego uroczego zakątka ziemi spędza okres letni w pięknych willach Malibu Beach, Santa Monica lub Santa Barbara, miejscowości, leżących nad brzegiem Oceanu Spokojnego.

Większość z nich spędza lato wprost na morzu. Do nich należy słynny gwiazdor amerykański John Barrymore. Posiada on

własny jacht „Infanta”, przewany tak od imienia jego ślicznej córki. John Barrymore jest żonaty. Żoną jego jest dawna gwiazda filmowa Dolores Costello.

Na tym jachcie John Barrymore spędza cały urlop. Wyjeżdża na dalekie morze i całymi tygodniami wędruje po nieznanym szlakach. Cała rodzina artysty lubi morze i świetnie się na niem czuje. Jacht artysty wyposażony jest we wszelkie urządzenia techniczne, zapewniające podróżnikom stuprocentowy komfort.

— Czy może być coś piękniejszego — powiada Barrymore — niż zwiedzanie obcych krajów, poznanie nowych ludzi, a gdy się chce — samotne przebywanie na bezkresnych falach oceanu... Kto spędzał długie tygodnie na morzu, zachwycając się pięknymi wschodami i zachodami słońca — ten mnie zrozumie.

Znakomitego artystę rozumieją praw dopodobnie nawet ci, którzy nie odbywali jeszcze morskich wycieczek we własnym jachcie... Chodzi tylko o to, że nie każdy może sobie na to pozwolić...

TEATR MIEJSKI. Dziś i dni następnych wieczorem fascynująca sztuka sensacyjno-szpiegowska J. Tepy „Fräulein Doktor” w wybornym wykonaniu: Skrzydłowski, Chojnackiej, Brodniewicza, Dytrycha, Gurynowicza, Macherskiego, Modrzeńskiego, Lenka, Śliwińskiego, Winawera

„Pozwólcie nam żyć!” 66

Powieść sensacyjno-społeczna. Napisał Andrzej Zański

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI. Halina Rajacka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczą utopić się.

Przeszkodził jej w tym szofer Paweł Przybor, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u 4-letniej Reni Zbaraskiej, a Paweł zostaje słynnym bokserem.

Kuzynka młodego hrabiego Zbigniewa Zbaraskiego odnosi się niechętnie do Rajackiej.

Halina wywarła na Zbigniewie olbrzymie wrażenie, co nie uszło uwagi hrabianki Izabelli. Izabella jeszcze mocniej nienawidzi Haliny.

Paweł Przybor, który w międzyczasie zdobył sławę asa boks polskiego, w decydującej walce z Leforchem ponosi klęskę. W pałacu Zbaraskich rozbito gablotkę i użono z niej złote łańcuszki i inną biżuterję. Posadzona o kradzież Halina zostaje aresztowana. Sprawą tą zainteresował się detektyw Petroń.

Jeszcze bardziej zjadliwie i ironicznie zabrzmiły słowa hrabianki.

— Niestety, policja jest zupełnie innego zdania... Jakim bowiem cudem znalazłaby się część skradzionej biżuterji w pokju tej wywłoki?...

Zbigniew, nie hamując już więcej swego gniewu, wybuchnął:

— Jakim cudem, niewiem... Wiem tylko jedno: gdybym miał do wyboru dwie ewentualności, uwierzyłbym raczej w tą, że gablotkę rozbiła nie ona, lecz ty... — Ja?

— Tak jest, ty... Ażby podrzucić potem skradzione przedmioty w pokoju Haliny... i tym sposobem pozbyć się z domu zniechęconej dziewczyny... Przejrzałem cię; masz zawistny, prze-

wrotny charakter, zdecydowany na wszystko!...

Hrabianka Sławucka, blada z zacisniętymi ustami powstała i zrobiła ruch, jak gdyby uderzyć chciała młodzieńca w twarz.

W ostatniej jednak chwili pohamowała się. Bez słowa opuściła pokój, trzasnąwszy drzwiami.

Przypadkowo (a może i nie przypadkowo) strzępy tej rozmowy podsłuchiwał waleśający się pod drzwiami Petroń.

Zastanowił się jeszcze bardziej. Zatrzymał przechodzącą przez pokój pokojóweczkę i ruszył do niej z komplementami:

— Panno Zosiu...

— Nazywam się Jadzia! — poprawiła go pokojówka.

— Otóż panno Jadziu — ciągnął dalej Petroń, biorąc ją za podbródek — jest pani naprawdę śliczną i apetyczną dziewczynką!... Tylko mam jedno zastrzeżenie nie zawsze umie pani dobrać szczególnie koloru sukienki do swej uroczej buziuchny.

— Myśli pan?

— Niech mi pani wierzy! — udawał Petroń... — W młodości swej kształciłem się na malarza i znam się coś niecoś na kolorystyce.

— Więc w jakim kolorze byłoby mi najlepiej — kokieteryjnie zapytała Jadzia.

— Hm — zastanowił się Petroń — mam wrażenie, że w zielonym... Czy nie ma pani podobnej sukienki?

— Niestety, nie...

— Nie szkodzi! — wspaniałomyślnie oświadczył detektyw — będzie ją pani

miała... Już ja sam się o to postaram!... W czasie śledztwa była panienska tak bardzo dla mnie uprzejma i udzieliła mi tyle cennych wskazówek, że chętnie zrewanżuję się podobną drobnostką!

— Bardzo panu dziękuję...

— Ale, ale — zawołał Petroń — zdaje się, że widziałem tu kiedyś hrabiankę Sławucką również w zielonej sukni... — Czy przypadkiem nie pomyliłem się?

— Owszem — przyznała Jadzia — moja pani (która nawiasem mówiąc posiada niezliczoną ilość toalet), w ostatnim czasie nosi chętnie po domu zielony jedwabny pulower...

— Zdaje mi się — podsuwał ostrożnie detektyw — że miała go na sobie w dniu, w którym popełniono kradzież.

— Owszem — przyznała pokojówka przypominam to sobie dokładnie, ponieważ w dniu tym kaprysiła długo przy ubieraniu i cztery razy zmieniała postanowienie nim ostatecznie zdecydowała się na ten pulower... Asystuję mojej pani przy ubieraniu i pamiętam, że byłam nawet wówczas nieco zdenerwowana jej kapryśnością.

Petroń ujął ją znów za podbródek.

— Nie trzeba się dziwić bogatym, że mają swoje kaprysy... I ja również aczkolwiek nie mam ani pięknego tytułu, ani majątku, pozwalam sobie niekiedy na fantazje. Naprzykład teraz mam ochotę, ażeby kupić paniencę sukienkę w takim samym kolorze, jak jedwabny pulower jej pani... Niech mi tylko panienska przyniesie go z garderoby hrabianki (ale tak dyskretnie, ażeby nikt tego nie zauważył), ażeby mógł zapamiętać sobie jego odcień.

Już kilka minut później trzymał detektyw w swej dłoni jedwabną tkaninę, pachnącą przedziwnymi perfumami.

Przedewszystkiem obejrzał dokładnie, czy sweterek ma kieszenie, a skoro przekonał się, że tak, wyskubał z niego kil-

ka nitki, ażeby troskliwie schować je do portfela.

— Bardzo paniencie dziękuję i żegnam! — oświadczył, wręczając pokojowce zpowrotem pulower.

Pospiesznie opuścił pałac.

Idąc szerokimi ulicami, pachnącemi choinkami i bliskim światłem Bożego Narodzenia, medytował.

— Cieniutkie są nitki zielonego jedwabiu... Ale ja ukręcę z nich tak mocny sznur oskarżenia, że nie rozerwie go najmocniejszy nawet adwokat!...

ROZDZIAŁ TRZYDZIESIĄ SIÓDMY. Tajemnica zielonej nitki

Sędzia śledczy Merecki, wysłuchawszy raportu detektywa Petronia, porwał się za głowę.

— Hipotezy pańskie są bardzo śmiałe... Czy podtrzymuje je pan w całej rozciągłości?

— Naturalnie — odparł Petroń, zapalając nieodstępną fajeczkę. — Naprowadziły mnie na to nie tylko luźne ploteczki i półsłówka służby, stwierdzające wrogi stosunek hrabianki Izabelli do aresztowanej przez nas Rajackiej. Posiadam jeszcze pewniejsze dowody, stwierdzające prawdziwość mojej hipotezy.

— Dowody?

— Owszem! W posiadaniu mojem znajduje się prawdziwy klasyczny „corpus delicti”!

— Więc nuż, po ożyc go na stół! — zawołał niecierpliwie sędzia.

Petroń, nie tracąc flegmy, polecił mu wydobyć z kasy przechowane tam łańcuszki, pochodzące z rozbitej gablotki i rozpoczął:

— Proszę spojrzeć pilnie przez mikroskop... O tu, w tem miejscu. Czy zauważył pan coś szczególnego?

„Dalszy ciąg jutro.”

CYRKÓWKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

53)

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltyżerce kocha się skrycie kłown Fiko oraz pewien stały bywalec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szrama”.

Po występie Eli, na arenie wpadł lekkiem, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku. Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce.

Młodzieńcem „ze szrama” syn magnata Łaskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Ela rannego akrobata w szpitalu, gdzie woltyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka.

Fiko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomniał sobie, że owego fatalnego wieczoru przy łnie stał Jonny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuli się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybska, córka bogatego przemysłowca. Czyni ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką”.

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Pewnego wieczoru, gdy siedzieli w saloniku z książką na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiejś pani.

Była to Rega Szybska, która uprzedziła Ela, że Staniecki z nią się żeni i wygnana ją na poddasze. Edmund po przyjeździe potwierdził te smutne dla Eli wiadomości.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybska stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności. uliczny fotograf wysłał za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida” fotografie Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach stolicy.

Podczas konkursu Ela i Rega Szybska otrzymały po równej ilości głosów. Eli bronili zaciekle wielki jej wielbiciel, artysta-malarz Grzesz Stega.

Pewnego wieczoru Stega podsłuchuje w knajpie rozmowę dwóch drabów, z których jeden przynajmniej do pijanemu do jakiegoś morderstwa, za które odpowiada niewinna cyrkówka.

Tego samego wieczoru Stega udaje się przypadkiem do „Cyrku Guliwera” i nawiązuje znajomość z kłownem Fikem zwiastując przed nim, opowiadając o swej nieszczęśliwej miłości.

Ela została skazana. W chwili ogłoszenia wyroku przybywa do sądu Stega, który poznaje Ela.

Rudziak tymczasem spotyka Lewańskiego, który zaciąga go do Regi Szybskiej. Dzięki staraniom Stegi Ela wychodzi z więzienia pod warunkiem, że nie wolno jej wyjeżdżać z Warszawy.

Za trzy dni ma się odbyć ostateczne posiedzenie Sądu Konkursowego. Sędziowie otrzymali listy z pogróżkami, aby nie wychodzili z domu. Listy te podpisał tajemniczy „Związek Krwawej Róży”.

W tym czasie przybywa Rex i zamieszkuje u Stegi.

W przeddzień rozstrzygnięcia konkursu dwaj młodzieńcy, przedstawiający się jako wywiadowcy, porywają Stegę.

Jednocześnie ktoś dzwoni do Eli, aby przybyła do kliniki chirurgicznej przy rogu Aleji i Smoczej. Ela jedzie i tak samo zostaje porwana. Rex udaje się za nią taksówką.

Po drodze dowiaduje się, że jakieś auto zatrzymało się przed gospodą na Czerniakowskiej. Rex udaje się do tej gospody.

Nawiązuje tam znajomość z Szybką, którą zdradza mu miejsce ukrycia Stegi i Eli.

Rex chce zawiadomić o tem policję, lecz zostaje zamordowany. Trup jego ukryty w worku spoczywa w rowie.

Worek z trupem odnalazł szofer, wiozący na spacer zakochaną parę. Na miejsce wypadku przybywa policja.

Podczas rewizji nikogo w gospodzie nie znaleziono oprócz gospodarza. W piwnicy rozlega się nagle zduszone jęki.

Komisarz wydał polecenie:
— Schodzimy na dół!... Uważajcie na niego! — i wskazał przytem właściciela gospody.

Policjanci ujęli go mocniej pod ramię. Wszyscy znaleźli się znowu na krętych schodach, wiodących do podziemi.

Gdy tylko stanęli w sieni, do uszu ich doleciały znowu przytłumione jęki.

— Otwieraj szybko drzwi!... — rozkazał komisarz.

Przodownik trzymał już klucz w pogotowiu. Wsunął go szybko do zamka. Klucz zgrzytnął i drzwi się momentalnie otworzyły.

Światła laterek znowu przecięły mrok komórki. I oto oczom policjantów przedstawił się niezwykły widok.

Po schodkach zstępował pod podłogę jakiś zamaskowany mężczyzna. — Otwór w ziemi był niewielki, lecz wystarczający na przedostanie się człowieka nawet otyłego.

Opryszek był już do połowy pod podłogą i zamierzał prawdopodobnie zakryć przykrywą, jak to uczynił za pierwszym razem, lecz tuż nad uchem usłyszał groźny okrzyk:

— Stać!... Ręce do góry!...

Bandyta nie myślał poddać się tak łatwo. Błyskawicznym ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer. Zanim jednak zdolał nacisnąć cyngiel, gruchnął strzał w jego stronę.

Bandyta zachwiał się i runął wdół. Jacek zrozumiał, że zbliża się krytyczny dlań moment, więc szarpnął się, sądząc, że skorzysta z chwilowego zamieszania i umknie, lecz komisarz wydał szybki rozkaz:

Wyprowadź go stąd i strzec jak oka w głowie!...

Dwaj policjanci wyprowadzili go z piwnicy.

Jacek szarpał się jeszcze, lecz posterunkowi poradził sobie z nim szybko. Nałożyli mu również kajdanki na nogi.

Leżał teraz potulnie w kacie gospody.

Tymczasem komisarz i przodownik przy pomocy reszty posterunkowych prowadzili dalszą akcję w piwnicy. Komisarz sam szedł na dół po stopniach, oświetlając sobie drogę latarką.

Był to loch piwniczny, jaki spotyka się zazwyczaj w wiejskich mieszkaniach. Przykrywa była tak kunsztownie dopasowana do całości podłogi, że trudno ją było zauważyć. Komisarz czynił sobie jednak wyrzuty, że przegapił ten ważny szczegół.

— To nie jest wina pana komisarza — tłumaczył mu przodownik. — Tylu nas oglądało ten loch, nikt jednak nie wpadł na ten pomysł... To było bardzo trudno zauważyć...

Na spodzie lochu spoczywały cztery postacie: — zamaskowany opryszek, w którym z łatwością rozpoznano „Felka”, następnie — zbita Jadzka, wreszcie Ela i Stega, których wydobyto już nawpółżywych...

Przedewszystkiem odkneblowano wszystkim usta i rozwiązano im ręce oraz nogi, Felka natomiast skrepowano, mimo bowiem rany opryszek szamotał się jeszcze z policjantami.

W kacie znaleziono ponadto worek z trupem.

Dalsze dochodzenia ustaliły, iż przypuszczenia komisarza były całkiem słuszne. Loch podziemny miał jeszcze drugie schody, prowadzące do sieni. Tamteży właśnie uciekł Felek, unosząc ze sobą Jadzkę, obawiał się bowiem, że jęki dziewczyny zdradzą jego kryjówkę.

Przez nieostrożność zostawił Jadzkę za ladą — jak to wynioskowo komisarz — i to go właśnie zgubiło... Gdy przekonał się, że niema już wyjścia z gospody, wrócił z Jadzką tą samą drogą, lecz pozostawiona przez dziewczynę kartka zdecydowała o jego losie. Felek nie przypuszczał, że tak strasznie osłabiona Jadzka zdoła ruszyć ręką...

Stwierdzono ponadto, że porwania worka z trupem dokonał Jacek. Obawiając się wykrycia zbrodni przez szofera, Jacek ukrył worek ponownie w lo-

chu piwnicznym. Nie mógł on przewidzieć, że szofer znalazł przypadkowo Rexa i wiedział o jego wizycie w gospodzie.

Najwięcej jednak zdumienia komisarza wywołały dwie nieznane dotychczas postacie Eli i Stegi.

Ele pierwsza wróciła do przytomności, gdyż krócej przebywała w ciemnym lochu, ona więc poinformowała komisarza o tajemniczym porwaniu. Z łatwością poznała w Felku owego osobnika, który miał jej wskazać drogę do kliniki. Stega zaś poznał Felka jako jednego z tych, którzy odgrywali rolę wywiadowców policyjnych, aresztując go podstępnie na ulicy.

Komisarz na miejscu przystąpił do doraźnego przesłuchania obydwu przestępców, chcąc od nich dowiedzieć się przedewszystkiem z czyjego polecenia działali. Ale zarówno Jacek jak i Felek nie chcieli o tem pisać ani słowa.

— Nie mieliśmy żadnych współników... — odparli — Jutro wypuścilibyśmy ich na wolność...

— A pocięcie ich porwali?...

— Bo myśleliśmy, że da się coś zarobić... że można będzie zażądać od kogoś okupu...

— Więc spodobały się wam praktyki amerykańskich „gangsterów”?... Al Capone przypadł wam do gustu?... Ja wam wybije z głowy te upodobania!...

Rozdział czterdziesty szósty

Tajemnicze spotkanie

— Weronika znowu stłukła wazonik! Skaranie boskie z temi porządkami!...

Weronika wcale nie uważa...

— Uważam, proszę pani, ale...

— Ale co?!... Zawsze jakieś wykrety...

— To nie ja...

— Nie Weronika?... Więc kto?... Kto stłukł?!... Wazonik był cały, a teraz jest pęknięty!... Ktoś to musiał przecie zrobić... Sam się nie stłukł... Nigdy nic nie wiecie... Wszystko niszczyte...

— Ale ja doprawdy...

— Proszę mi nie przerywać!... Niech Weronika wyniesie się stąd natychmiast!...

Weronika była błada z wielkiego zdenerwowania. Chciała się wytłumaczyć, że to nie jej wina, że to nie ona stłukła wazonik, ale pani nie pozwalała jej dojść do słowa. Nie mogąc się wytłumaczyć, wyszła z pokoju.

W sieni pokiwała głową i pomyślała:

— Żle dziś będzie... Pani jest bardzo zdenerwowana...

Pokójka miała rację.

Bo też Rega miała dość powodów tego dnia, by być zdenerwowaną.

Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego z tak wielkim wrzaskiem wpadła na Boga ducha winną pokojówkę... Ale tak już jest na świecie... Na kogo wylewa swą złość pani domu, gdy jest zdenerwowana?... Oczywiście na służbę domową, która musi znosić cierpliwie kaprysy swych chlebobawczyń.

Cóż ją wogóle obchodził pęknięty wazonik?... Rega nigdy nie zwracała nań uwagi. Nigdy z tak błahych powodów nie czyniła nikomu wymówek.

Lecz dziś był stan wyjątkowy. Dziś o byle drobnostkę gotowa była sprzezczać się całymi godzinami...

Przedewszystkiem dlatego, że... nie udało się!... Sądziła, że już... że Ela i Stega nie wyjdą tak prędko z podziemi gospody Jacka, a tu cała ta historia trwała zaledwie kilka godzin...

A to wszystko przez Rexa... Dobrze mu tak!... Niech się nie miesza do cudzych spraw...

Wszystko było dokładnie, skrupulatnie obliczone. Przez uwieszenie Eli i Stega dumna Rega zamierzała osiągnąć dwa cele: — pierwszy cel polegał na uniemożliwieniu obojgu przybycia na

I zwracając się do policjantów, dodał:

— Zabrać mi ich!... Jeden z posterunkowych zostanie przed gospodą!... Do urzędu śledczego!...

Policjanci wykonali rozkaz.

Komisarz zwrócił się teraz do Eli i malarza.

— Ale z państwem miałbym jeszcze chwileczkę rozmowy... Czy państwo macie jakieś podejrzenia co do motywów tego porwania, zakrojonego na amerykańską miarę?...

Stega zamyślił się i odparł słabym głosem:

— Nie... nie mogę się domyśleć z czyjego polecenia działali ci przestępcy.

Komisarz pokiwał głową.

Wreszcie zwrócił się do malarza i Eli.

— Trudno... W takim razie pozostaje jeszcze ostatnia sprawa i państwo będziecie wolni...

To mówiąc odsonił worek, którym przykryty był trup.

— Czy ktoś z państwa poznaje tego człowieka?...

Skape światło latarki oświetlało bladą twarz nieboszczyka.

Nagle z piersi Eli wydarł się rozpaczliwy okrzyk:

— Rex!... Mój najdroższy Rex nie żyje!...

ostateczne posiedzenie sądu konkursowego, drugim celem zaś było przyczynienie Eli dalszych przykrości z powodu niemeldowania się.

A tymczasem nic z tego wszystkiego go nie wyszło.

Rega przypuszczała, że uda jej się na dzisiejszym posiedzeniu sądu przekonać członków sądu, że Ela uciekła przed wymiarem sprawiedliwości i że nie można przecie nadawać tytułu „Miss Polonii” kobiecie, którą ścigają władze policyjne... Miała już przygotowane odpowiednie przemówienie, a Lewański sekundowałby jej dzielnie, lecz coż z tego?...

Zrana dowiedziała się, że Ela i Stega są na wolności, a Jacek i Felek siedzą w kryminale...

Czyż sam ten fakt nie wystarczył, aby robić sto razy większe awantury niewinnej pokojówce z powodu pękniętego wazonika?... Ale to jeszcze nie było wszystko.

Przed godziną wróciła z posiedzenia sądu konkursowego. W myśl zapowiedzi obydwie kandydatki miały się zgłosić osobiście i na podstawie bezpośrednich obserwacji sąd konkursowy miał wydać ostateczną opinię. Rega włożyła najpiękniejszą suknię balową, składającą się właściwie z dwóch głęboko wyciętych dekolców... Szyję upiększyła cudowną kolją z prawdziwych pereł, a na palcach fascynowały, wszystkimi kolorami tęczy piękne kamienie i brylanty.

Sądziła, że przepychem strojów zrobi wielką furorę, a tymczasem stokrój większe wrażenie wywarła na sędziach Ela, choć znacznie skromniej była odziana.

Z początku Ela nie chciała wcale pójść na to posiedzenie. Ale Stega siłą niemal wyciągnął ją z mieszkania. Przybyła więc na ów pokaz bez żadnego przygotowania. W domowej sukience...

Ale Rega bacznie obserwowała miny sędziów i spostrzegła w ich źrenicach tlejące ogniki pożądania na widok skromnej postaci jej konkurentki... Ciche szepty i porozumiewawcze spojżenia napsuły jej dość krwi.

(Dalszy ciąg jutro).

Zajście w więzieniu w Król. Hucie

władze szybko opanowały sytuację

Król. Huta, 27 maja. Wczoraj około godz. 10.30 wieczorem w więzieniu sądowym w Król. Hucie w celi nr. 21 wybuchł bunt 17 więźniów. Zrewoltowani więźniowie zaczęli wybijać szyby w oknach celi więziennej i wznosić wrogie okrzyki.

Na miejsce przybył prokurator Kuczowski i wezwał więźniów do uspokojenia się i otwarcia celi, którą w międzyczasie zatarasowali łózkami od zewnątrz.

Więźniowie nie zastosowali się do wezwania prokuratora, oświadczając że następnego dnia o świcie otworzą drzwi.

Dziś o godz. 9 rano zjawił się ponownie prokurator w asyście policji, i trzykrotnie wezwał więźniów do dobrowolnego otwarcia drzwi. Więźniowie wzbraniałi się to uczynić.

Wówczas przedstawiciel oskarżenia publicznego wydał zlecenie wyważenia drzwi.

Hitlerowiec przed sądem katowickim

Katowice, 21 maja.

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał dziś sprawę Teodora Witzika z Michałkowic. Akt oskarżenia zarzucał mu, że w dniu 5 lutego r. b. będąc podchmielonym, wznosił okrzyki na cześć Hitlera i wygrażał się, że wkrótce Hitler „zrobi na Śląsku porządek”.

Oburzeni bezczelną prowokacją przechodnie pobili Witzika poczem oddali go w ręce policji.

Sąd skazał go na 6 tygodni bezwzględnej aresztu.

nia drzwi przemocą. Podczas wyważania drzwi więźniowie obalili jednego z obecnych wodą i obrzucili rozbitym szkłem. Na widok skonsygnowanej policji więźniowie ustąpili, otworzyli drzwi i pojedynczo opuścili cele.

Bardziej agresywnych więźniów odtransportowano do więzienia w Katowicach i Mysłowicach. Reszta pozostała w Król. Hucie.

Powodem buntu miało być rzekomo złe jedzenie.

Afera b. prezydenta Ostrowca Kiel.

Sąd skazał go za malwersacje na 3 mies. więzienia

Radom, 25 maja.

Sąd Okręgowy w Radomiu pod przewodnictwem s. o. Walewskiego rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Ostrowcu kiel. sprawę Kazimierza Buśki i Szlamy Grosbana.

Akt oskarżenia zarzucał Buśce, iż na stanowisku prezydenta m. Ostrowca dopuścił się malwersacji pieniężnych Grosman oskarżony był o współudział. Po dwudniowej rozprawie, w czasie

„Czego żadasz, duszo pokutująca“?

Niezwykła przygoda dwóch młodych wieśniaczek na lwowskim cmentarzu

Lwów, 25 maja.

(d.) Trzynastoletnia Kasia, niańka przy ul. Kazimierzowskiej 35, taki sam urząd piastująca, czternastoletnia Róża z ul. Jagiellońskiej 17, pochodzące z tej samej wsi Werchobuż pod Złoczowem, obie we Lwowie od kilku zaledwie tygodni zamieszkałe, ubiegłej niedzieli oglądały Lwów.

Zaszły one przed wieczorem aż pod

cmentarz Lyczakowski. Ujrawszy tu niewidziane dotychczas piękności, postanowiły cały cmentarz szczegółowo oglądać.

Piękne pomniki i cudnie kwitnące kwiaty oglądały z wielkim zajęciem i ocknęły się dopiero, gdy na wzgórzu cmentarnym poczał zapadać zmrok. Miały zamiar dostać się do głównej bramy. Przechodziły ścieżki i aleje, lecz daremnie. Nie mogły znaleźć wyjścia, bo — jak potem mówiły — „wziął się ich błąd”, a tu wśród pomników stawało się coraz ciemniej.

Przejęte strachem, jaki na nich sąsiedztwo grobów wywierało, wzięły się za ręce i poczęły biec, płacząc i porykując się co kilka kroków.

Błądziły długo, bardzo długo, gdyż po drodze żywej duszy nie spotkały. Wreszcie natknęły się na wysoki parkan, który od strony bolska „Sokoła” zamykał im dalszą drogę. Usiadły tu, trzęsąc się ze strachu i płacząc, gdy przechodzący ścieżką po drugiej stronie parkanu p. Ignacy Mądziński, murarz z zawodu, z wielkim strachem zbliżył się do parkanu i przeżegnawszy się wprzód pobożnie, zapytał:

— Czego żadasz, duszo pokutująca?

A było już wtedy po godzinie dziesiątej wieczór.

Dusze pokutujące opowiedziały swój przypadek, poczem pocziwy murarz upewniony, że ma do czynienia z dwiema zbłąkanymi dziewczętami, przelał przez parkan i poprzesał dziewczęta na drugą stronę. Następnie odprowadził je do ulicy Lyczakowskiej i oddawszy obie pod opiekę posterunkowego — poszedł spać do domu.

73-letnia staruszka żywcem spłonęła

Straszny pożar pod Częstochową

Częstochowa, 25 maja.

We wsi Suliszowice, gm. Olsztyn, wybuchł w zagrodzie Wincentego Sendkowskiego pożar, który przeniósł się szybko na sąsiednie zabudowania Józefa Łady. Oba gospodarstwa spłonęły całkowicie.

Nadto w płomieniach znalazła

śmierć 73-letnia Marianna Kantorosińska, która pozostawiła ogień w piecu i położyła się spać. Trzask walących się belek obudził staruszkę, która jednak, mimo rozpaczliwych wysiłków, nie zdołała wydostać się z płonącego mieszkania.

Straty wynoszą około 15.000 zł.

Dziś poraz ostatni!

ANNY ONDRA

w filmie p. t. „10-ty KOCHANEK”

oraz „N A S Y B I R” z SMOSARSKĄ w roli głównej

Następny program „BEZDOMNI” wytwórni Sowkino w Moskwie

Dziś i dni następnych!

MUMJA

Rolę tyt. odtwarza mistrz charakteryzacji genialny KARLOFF

Partnerka jego piękność węgierska ZITA JOHANN

Uwaga: Luksusowy budynek teatralny zabezpieczony w razie nie pogody i chłodu

RAKIETA

ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.

Chorzy na rupty i różne kalectwa



RUPTURY jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka, spowodować może śmiertelne powikłania kiszek. Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze rupty u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji. Na skrzywienie kręgosłupa, przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg płaskich i bolących stóp wkłady ortopedyczne. Sztuczne nogi i ręce.

Zakład ortopedyczny
Spec. I. RAPAPORT
ortoped. ze Lwowa, Łódź, ulica Wólczańska Nr. 10, front, parter tel. 221-77.
UWAGA: Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuję.
PODZIĘKOWANIE
Od dłuższego czasu cierpiałem na obustronną przepuklinę. Dziś dzięki WP. Dyr. I. Rapaportowi, zam. w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 10 pozbyłem się całkowicie przepukliny bez operacji i za to na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie.
(-) FRANCISZEK MENTLEWIAK.
Łódź, ul. Grabowa 5.

KTO zdrowie szanuje Ten „OLLA” kupuje!
Przyjmować tylko w oryginalnym opakowaniu z banderolą!

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCOWSKA
przyjmuje codziennie od 9 do 3 m. 30
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-ej do 7-ej w lecznicy, Piotrkowska 294, tel. 122-89.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 11-2 i pół — 4, 6-9 wcz. w niedzielę i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

Doktor
Ludwik FALK
Choroby skórne i weneryczne
NAWROT 7, tel. 128-07
Od 10-ej do 12-ej i od 5-ej do 7-ej

PORADNIA WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH ZAWADZKA 1.
Czynna od 8-ej rano do 9-ej wieczór. W niedziele i święta od 9-ej do 2-ej.
Porada 3 zł.
Od 11-2 i od 2-3 przyjmuje kobieta lekarz.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERKA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4-8 w.

Dr. J. NADEL
akuszer-ginekolog
Godziny przyjęć od 3-5 i 7-8
przeprowadził się na
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92

Rozmaite
OTOMANE skrzynkowa, tapczan, leżankę, krzesła dębowe, solidnej roboty tania sprzedam, Kilińskiego 160, Przędzielki.
SYPIALNIA z drzewa jaworowego, ołomana i inne rzeczy z gospodarstwa domowego okazynie do sprzedania. — Gdańska 43, m. 10.

KANCELARJA obrońca Piotra Lasockiego mieści się obecnie w gmachu Hotelu-Polonja przy ul. Narutowicza nr. 38, tel. 115-15.
DROBNE ogłoszenia w „Republice” są najlepszym i najtańszym środkiem zeteknicia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenia do „Republiki”

Złoto BIŻUTERIE, SREBRO
kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny Zakład Jubilerski L. FIJAŁKO, PIOTRKOWSKA 7.

TYLKO świeca Fumigatore-Cimex wytepiasz bezpowrotnie pluskwy. Przeprowadzamy dezynfekcję mieszkań pod gwarancją. Zgłoszenia: „Elektra”, 6-go Sierpnia 1. Telefony 237-80 i 120-77

ROZWÓD jak przeprowadzić prędko tania wskaże. Skrzynka pocztowa 343/15/6.



Smutne następstwa wyjazdu Warszawianki i Wisły zagranicę

Warszawa, 25 maja.

O propagandowym znaczeniu sportu napisano już dotąd bardzo wiele. — Zwracano uwagę przy każdej okazji na entuzjazm Polaków zagranicą, ilekroć oglądają oni naszych sportowców, na zdobywaniu sobie przez Polskę nowych przyjaciół, którychby nam nie mogły zwerbować konferencje dyplomatyczne i t. d. To wszystko jest prawdą w stu procentach, ale tylko wtedy, gdy eskapady naszych sportowców wyruszają zagranicę odpowiednio przygotowane i jeżeli już nie po zwycięstwo, to w każdym razie po zaszczytną przegrana.

Ilekoć jest inaczej, tylekoć mamy możliwość zaobserwowania zjawisk diametralnie przeciwnych. Pamiętamy jeszcze zbyt dobrze smutnej sławy wyprawę olimpijską naszych hokeistów, byśmy mogli zapomnieć o fatalnym wrażeniu, jakie wywarła ona wśród obcych i wśród swoich. Po tak przykrym doświadczeniu powinniśmy być ostrożni i nie puszczać się na zbyt ryzykowne eskapady wtedy, gdy lepiej jest pozostać w domu wśród swoich. A jeńców musimy powrócić do rozważań tych z okazji wyjazdu Warszawianki do Jugosławii i Wisły do Belgii i Francji.

Warszawianka pojechała do kraju, w którym futbol polski ma swe dobre imię, poparte tak mocnymi argumentami, jak zwycięstwa naszej reprezentacji nad Jugosławią 6:3 i 3:0 oraz wynikami Garbarni z Belgradzkim K. S.

I po takich wynikach jedzie do Jugosławii Warszawianka w formie wyjątkowo nawet słabej, jak na nią, i reprezentuje polską piłkę nożną.

Czyż można się dziwić, że poselstwo w Belgradzie alarmuje teraz Min. Spr. Zagr., czemu pozwoliło na wyjazd tej drużyny. Obiektywnie jednak rzecz biorąc wyniki Warszawa nie trzeba się przerażać. Przegrała ona w Jugosławii, zremisowała w Bułgarii, nikt nie brał jej za mistrza Polski i wszędzie napewno wiadano, że jest to średnia polska drużyna.

Z Wisłą natomiast jest inna sprawa. Od końca roku ubiegłego prowadziło się w pewnym odłamie prasy szeroka propagandę wyjazdu Wisły, opisywało się jej przeciwników i wyszukiwało dla niej najsiłniejsze drużyny.

Poselstwo w Brukseli i ambasada w Paryżu pracowały energicznie nad zorganizowaniem tej wyprawy, nadano jej charakter święta polsko - belgijskiego, zaproszono króla i t. d.

Przyzwoleńdzie trafiono na przeszkodę, zwalczano je, znów pisało się

Reprez. lekkoatletyczna na mecz z Belgią.

W skład reprezentacji Polski na mecz lekkoatletyczny z Belgią, który odbędzie się w dniu 5 czerwca w Warszawie, mają wejść następujący zawodnicy: bieg na 5 klm. Kusociński, skok o tyczce: Pławczyk i Sznajder, dysk: Heljasz, oszczep: Turczyk, 400 m. przez płotki: Maszewski, 400 m. Biniakowski, 1500 m. Kuźmicki.

Ostateczna reprezentacja Polski zostanie ustalona po międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie, przy czym prócz zawodników wyszczególnionych do reprezentacji będą wyznaczeni zawodnicy wykazujący najlepszą formę.

Piłkarze szkoccy zwyciężają w Niemczech

Piłkarski mistrz Szkocji, drużyna Glasgow Rangers, w rewanżowym spotkaniu z reprezentacją jedenastką Niemiec, ponownie uzyskała zwycięstwo w stosunku 3:1.

Meczowi przyglądało się 18.000 widzów.

o kolosalnym znaczeniu wyjazdu, poselstwa szturmowały do serca Pana Ministra, by udzielił paszportu i wreszcie Wisła wyjechała.

Zapomniano tylko o jednym. Dlaczego Wisła, która w ciągu ostatnich dwóch lat była wyraźnie w słabej formie i cierpiała na chroniczny brak ataku, nagle ma stać się tą drużyną, która godnie reprezentuje Polskę na Zachodzie, naprawi rzekomo złe wrażenie, pozostawione przez nas w Belgii przed dwoma laty i przyczyni się do kontaktu z Francją.

Prawdopodobnie nie liczyła na to sama Wisła. Sprawili jej jednak ktoś dla niej złośliwy, a dla sportu polskiego nieprzyjemny w skutkach kawał.

W gazetach belgijskich zareklamowano Wisłę jako mistrza Polski od wielu lat, wszystkie wyniki innych drużyn piłkarskich polskich np. zwycięstwo Ruchu nad Florisdorfiem 6:1 przypisano Wisłę, zidentyfikowano ją z reprezentacją Polski, która 3 czerwca walczy z Belgią.

Skutek? Bardzo prosty. Po porażkach tej rzekomej reprezentacji Polski z F. C. Antwerp 5:1, z Diable Rouge

3:0 i Emigracją Polską 3:1 i 2:1 w naczelnym piśmie sportowym w Belgii w „La vie sportive“ ukazał się na pierwszej stronie wcale niepochlebny artykuł o polskiej piłce nożnej.

Belgowie wylewali w artykule tym łzy, że tak słabo grają w tym roku w piłkę nożną i że mimo, że wygrali z Wisłą, stało się to jedynie wskutek słabej gry polskiego teamu. Ta słaba gra skłania ich zresztą do przysłania do Polski nienajlepszego swego składu.

Wycieczka Wisły zrobiła wrażenie fatalne. Była przedsięwzięciem ryzykownym, została przez fałszywie pomyslaną propagandą rozdmuchana do znaczenia wyjazdu reprezentacji Polski i władzom naszym dała jeszcze jedną przysługę.

Streszcza się ono w krótkim zdaniu: „W obecnej chwili nie powinna żadna drużyna piłkarska wyjeżdżać poza granice Polski“.

W razie wyjazdu materiały propagandowe tej drużynie musi dawać nie prywatna osoba, choćby nawet była dygnitarzem w dziennikarstwie a Polski Związek Piłki Nożnej. M.

Wisła pokonana w Paryżu.

Niezastłona porażka polskiej drużyny.

Warszawa, 24 maja.

We wtorek o północy zakończył się w Paryżu mecz piłkarski pomiędzy krajową Wisłą a paryską drużyną Racing Club. Mecz zakończył się nieznacznie porażką naszej drużyny w stosunku 0:1.

Pierwsza połowa meczu wykazała grę bardzo ładną i dżentelmeńską, przy czym przez cały czas tej połowy uderzała zupełna równowaga sił obu drużyn. Wisła wykazywała wyższość techniczną, natomiast paryżanie mieli lepszą dyspozycję strzałową. W tej połowie pada jedyna bramka meczu, —

strzelona przez napastnika francuskiego.

Po przerwie francuzi, nie mogąc po dobrać naporowi naszego ataku, a dążąc do utrzymania swej bramkowej przewagi, zaczynają grać brutalnie. W wyniku — Kotlarczyk I doznał naruszenia obojczyka, a Kotlarczyk II — ogólnej kontuzji. W dodatku sędzia nie grzeszył bezstronnością, orzeczeniami swymi krzywdząc naszą drużynę. Przy bezstronnym sędziowaniu Wisła winna była wyrównać, a nawet wygrać.

Sędziował p. Gerardin. Meczowi przyglądały się tłumy widzów. Wisła grała ładnie i fair.

Zapisy na wycieczkę do Warszawy

przyjmowane są w dalszym ciągu przez biura podróży.

W dalszym ciągu wpływają masowo zapisy na wycieczkę do Warszawy na zawody Polska — Belgia. Od sensorycznego meczu, który wywołał olbrzymie zainteresowanie w sferach sportowych całej Polski, dzieli nas zaledwie kilkanaście dni.

Możemy już dziś podać do wiadomości uczestników wycieczki, że miejsca w wagonach będą numerowane i każdy będzie mógł wygodnie przejechać się do Warszawy.

Wyjazd z Łodzi nastąpi w niedzielę, dnia 4 czerwca o godz. 7-ej a powrót nastąpi w poniedziałek w godzinach wieczorowych.

Ci z uczestników wycieczki, którzy zechcą wrócić do Łodzi w niedzielę otrzymają specjalne bilety na pociągi odchodzące ze stolicy do Łodzi w go-

dzinach wieczorowych.

Wycieczka naszą żywo interesuje się ostatnio prowincja łódzka, skąd masowo wpływają zgłoszenia. Jak już donosiliśmy, jeden pociąg został już wysprzedany, a obecnie przyjmowane są zapisy do drugiego pociągu, przy czym ze względu na olbrzymie zainteresowanie wycieczką, zachodzi możliwość, że i na ten pociąg zabraknie biletów w ciągu najbliższych dni, przeto radzimy pośpieszyć się z zgłoszeniami które przyjmują biura podróży Wagons Lits Cook, ul. Piotrkowska 64 oraz „Orbis“, ulica Piotrkowska 65.

Cena biletu, obejmująca przejazd w obie strony oraz bilet wstępu na zawody, wynosi zł. 9.90.

Dalsze szczegóły w sprawie wycieczki zamieścimy w najbliższych dniach.

Echa zjazdu motocyklowego Z.K.M-u

Od p. Benona Szandrowskiego, zdobywcy nagrody „Expressu“ w zjeździe motocyklowym Z. K. M-u otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!
Czuje się w obowiązku podziękować JWPanowi Redaktorowi za piękny puchar, ufundowany przez redakcję „Expressu Ilustrowanego“, otrzymany na Zjazd Gwiazdzysty Żydowskiego Klubu Motocyklowego w Łodzi w dniu 14 maja 1933 roku.

Trasa zjazdu, którą sobie obrałem, wynosząca w linii powietrznej 680 km., a faktycznie około 800 km. przebyta przeze mnie w 17 godzin 40 minut, była ciężką do przebycia tak ze względu na

dość dużą średnią kilometrów na godzinę, jazdę w nocy, jak i z powodu fatalnego stanu dróg głównie pod Łodzią.

Sukces swój zawdzięczam w dużej mierze pewnemu i wytrzymałemu na nasze drogi motocyklowi RUDGE i dumny jestem z posiadania tej tak rasowej maszyny.

Zechce JWPan Redaktor łaskawie w moim imieniu złożyć podziękowanie W. P. Członkom Klubu Z. K. M. za bardzo miłe i szczerze przyjęcie jakiego doznałem w Łodzi.

Ze sportowem pozdrowieniem
B. Szandrowski.

Warszawa, dnia 19 maja 1933 roku.

Mecz tenisowy Polska — Monaco.

Katowice, 24 maja.

Drugi dzień międzypaństwowego meczu tennisowego Monaco — Polska stał również pod znakiem nieprzychylnych warunków atmosferycznych.

Rozegrano grę podwójną między parą gości Landa - Gallepe i parą polską Warmiński - Popławski. Zwyciężyli goście w trzech setach 6:3, 6:3, 6:3. — Goście wygrali łatwo, para polska grała błado.

Po dwóch dniach stan meczu brzmi 2:1 na korzyść Polski. Jutro grają Witman - Landau i Hebda - Gallepe.

W sobotę i niedzielę mistrzostwa lekkoatletyczne okręgu.

W sobotę i niedzielę, odbędzie się na stadionie sportowym ŁKS-u przy Al. Unji zawody o mistrzostwo klasy A i B dla lekkoatletów i lekkoatletek. Tegoroczne zawody zapowiadają się rewelacyjnie przedewszystkiem w konkurencjach żeńskich, gdyż będą niezwykle silnie obsadzone, m. in. przez Wajsównę, Janowską, Smetkównę, Głazewską, tak że iczyć się należy, że padną na nich nowe rekordy polskie i okręgowe.

Ciekawie zwłaszcza zapowiadają się rzuty dyskiem, oszczepem i kulą oraz skoki wdal i wzwyż.

W konkurencjach męskich będą również startować zawodnicy, którzy w ubiegłym tygodniu uzyskali klasę A i B. W biegach dłuższych wystąpi Kurpesa, który ry ustalił przed paru dniami nowe rekordy okręgu na 5 i 10 klm. poza Kurpesą w biegach dłuższych wystąpi Polak, Jafi czyk i Sodała i in. Starosta, płotkie startować w biegach 400 m., płotki, 800 i 1500 m. W rzutach, walka będzie równie b. zacięta, gdyż m. in. będą startować: Bobiński, Miller, Sas, Błaszczyls, Lindner.

W skoku o tyczce wystąpi m. in. Anikiejew, Osmielak, w biegu na 100 m. Łada. Przymuszczać nie wobec dobrej formy szeregu lekkoatletów i w konkurencjach męskich zostaną ustalone nowe rekordy okręgowe.

Wajsówna wystąpi na Masarykowych Hrach.

W tygodniu po mistrzostwach okręgu łódzkiego, Wajsówna startować będzie na Masarykowych Hrach w Pradze (3—5 czerwca). Prócz Wajsówny z polskich zawodników wystąpią w Pradze: Walasiewiczówna, Niemiec, Nowosielski i Nowak. Czesi starają się także o start Kucocińskiego w dniu 3 czerwca.

Przed automobilowym wyścigiem ulicznym.

Na automobilowym wyścigu ulicznym w Lwowie w dniu 11 czerwca wpłynęły już zgłoszenia następujące: Italja: Tardini, Carraciola, Balostroni (wszyscy na Alfa — Romeo), Campari i Berone (Masareti), Norwegia: Bjornstadt; Szwecja — Windegreen; Finlandja — Ebb; Francja — Durante, Zanelli, Itier, Veyron; Rumunja; Nadu; Węgry — Hartman, Czechosłowacja — Soyka, Kubiack, Austria — Vonstrow, Szwajcarja — polak Markiewicz.

Nowe motocyklowe rekordy światowe

Na zawodach automobilowych i motocyklowych, zorganizowanych przez Królewski Klub Automobilowy w Budapeszcie, padły nowe rekordy światowe: w jeździe na motocyklu, a mianowicie:

Niemiec Winkler na dystansie 1 klm. ze startem z miejsca uzyskał średnią szybkość 102 klm. 462 mtr. na godzinę a na dystansie jednej mili angielskiej przy starcie z miejsca uzyskał 116 klm. 034 mtr. na godzinę.

Codzienna nowelka „Expressu“

Jej grzech

Florjan dawniej nigdy nie był zazdrosny o swą żonę. W ciągu czterech lat nigdy mu nawet przez myśl nie przeszło, że mogłaby go zdradzić.

Ale w piątym roku ich wspólnego pożycia nastąpiły nieoczekiwane zmiany.

Sabina, która do tej pory nigdy nawet nie mówiła o interesach, nagle oświadczyła mu, że wspólnie ze swym znajomym, Ludwikiem, otwiera perfumerię.

— Każda kobieta powinna starać się zdobyć niezależność finansową — tłumaczyła długo Florjanowi. — Mam trochę oszczędności i od ciebie niewiele wymagam. Pożyczysz mi trochę pieniędzy, które ci z pewnością w szybkim czasie zwrócę z procentami.

Florjanowi projekt ten wcale nie przypadł do gustu, ale z Sabina trudno było dać sobie radę. Wbrew najroźniejszym przeszkodom i trudnościom postawiła na swoim. Gdy stopniowo perfumeria coraz lepiej się rozwijała, młoda niewiasta poczęła zaniedbywać dom, przebywając ciągle w towarzystwie swego współnika.

Nic więc dziwnego, że Florjan stał się zazdrosny.

Gdy więc obecnie po dwutygodniowej podróży, powracał do domu, nie był bynajmniej spokojny o swą małżonkę. Przecie nie widział jej już tyle dni. A przez ten okres mogły zajść najróżnorodniejsze zmiany, szczególnie że ten przeklęty spółnik coraz mniej się z nim liczył.

Wprost z dworca Florjan pomknął taksówką do mieszkania. Na schodach podsłuchiwał rozmowę, która dała mu wiele do myślenia.

Jego służąca, Katarzyna, debatowała głośno z jedną ze swych koleżanek:

— Ładny ptaszek ta moja pani — mówiła. — I ten Ludwik też się udał. Podobno oni razem...

Dalszych słów już Florjan nie dostrzegł. Jak szalony wbiegł na górę i złapał Katarzynę za rękę.

— Co pani z Ludwikiem? — wrzasnął.

Katarzyna przeraziła się niesłychanie i uciekła do kuchni. Florjan nie zdołał wydobyć od niej ani słowa.

Małżonki nie było w domu. Pobiegł więc do perfumerii, która stała się źródłem wszelkich jego nieszczęść.

Sabina nawet nie umiała zachować pozroów. Nie ucieszyła się wcale i sama rzuciła pytanie:

— Czy wiesz już?

Florjan, gryząc wargi, odpowiedział cicho:

— Wiem, ale nie wszystko...

— Trudno, stało się — westchnęła ciężko.

— A nie mogłaś mi nawet o tem napisać?

— Nie miałam śmiałości — rzekła cicho, odwracając się. — Proszę ci tylko o jedno. Pamiętaj, że ja jestem wszystkiemu winna. Ludwikowi nie wolno ci nic zarzucić.

— Nie wolno mi nic zarzucić? — krzyknął Florjan, który już począł tracić panowanie nad sobą. — Ludwik jest aniołkiem! Nie, to doprawdy niesłychane. Wyobrażam sobie, że już całe miasto mówi o wszystkim...

Sabina nie znalazła żadnej odpowiedzi, co jeszcze bardziej go rozjuszyło.

— Zawołaj w tej chwili Ludwika — krzyknął. — Chcę z nim pomówić w cztery oczy.

Po chwili zjawił się Ludwik. Sabina usunęła się, pozostawiając ich samych.

— Czy pan chciał ze mną mówić? — spytał Ludwik.

— Muszę z panem pomówić! Żądam szczegółowych wyjaśnień! Proszę pamiętać, że nie należę do rzędu tych ludzi, którzy potrafią zbyt wiele wybaczyć swym żonom.

— Ależ, kochany panie, właściwie i ona jest niewinna. Wszystkiemu są winne te straszne czasy.

— Czasy? Nierozumiem! Dlaczego czasy?

— No tak, przecież nam ogłoszono upadłość!

PAT I PATACHON



Pat: — Tra-li, tra-la... Tra-li tra-la... Ostrożnie, żeby się serdelki nie pognioły! Jeszcze tę szyneczkę musimy gdzieś wpakować...

Patachon: — Ale fajna będzie majówka!.. Ogromnie się cieszę!.. Zateśknęłam już do słońca, zielonych pól i lasów!



Pat: — Górą nasi!.. Nie przypuszczałem, że majówka to taka piękna rzecz.. Tylko się troszkę zmachałem..

Patachon: — Rozumiem.. Jak mówi poeta: — „Słońce grzeje, wiatry wieją, serce mdleje, nogi mdleją“..



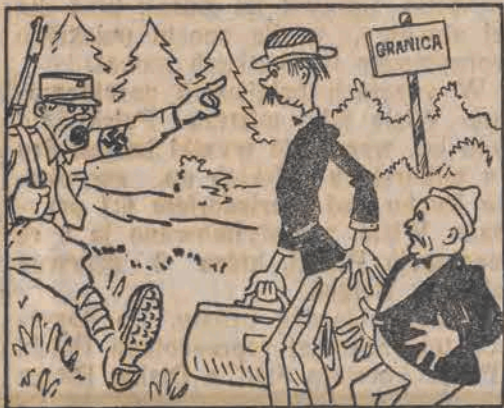
Pat: — Pssst... A to co?.. Facet śpi jak susze!.. Djabli wiedzą co to za gość...

Patachon: — I walizeczkę ma taką fajną.. Jabym się z nim zamienił.. Poczł dźwigać ciężki kosz z pieczywem, klejdy w tej walizce jest napewno kupa forsy...



Pat: — Teraz może sobie spać do jutra.. Ale sapie jak stara lokomotywa.. Uciekajmy..

Patachon: — Serwus, panie szanowny!.. Miłego śniadanka!.. Jak mówi poeta: — „Mocno śpij pod stożem siana, niech cię złodziej zbudzi zrana!“..



Żołnierz: — Dokąd to panowie?.. Siki - taka - maka - pikil!.. Tutu - frutucupu - lupu!

Pat: — Ładnieśmy wpadli!.. To jakaś zagraniczna bestja.. Ale poco on miele?

Patachon: — W każdym razie z miny widać, że nic przyjemnego.. Chodźmy stąd póki jeszcze mamy całe ręce i nogi..



Żołnierz: — Stać!.. Pif - paf - tra-ta - ta - ta!.. Saka - muni - taka - puré!

Pat: — Ja nic nie rozumiem co oni chcą!.. Niech panowie mówią wyraźniej!

Patachon: — Ładna historia!.. Mnie jest zimno, ja się wcale nie chcę kąpać!



Żołnierz: — Lobuzy!.. Stać, lobuzy!

Pat: — Brrrrr!.. Jeszcze tego brakowało!.. Zamienie się zaraz w bryłę lodu..

Patachon: — Tobie dobrze.. Ty przynajmniej masz wodę do pasa, a ja aż pod szyję..



Pat: — No, teraz przynajmniej możemy odpocząć.. Rozwiesiliśmy nasze spodnie na drzewie, jak wyschną, to pójdziemy dalej..

Patachon: — Ale to była heca!.. Kłoby przypuszczał, że zaleźliśmy aż pod samą granicę!.. Teraz już nam nie grozi żadne niebezpieczeństwo..



Żołnierz: — Co tu panowie robicie?.. Co tam macie w tej walizce!.. Stać!

Pat: — Znowu?.. O, rety!.. W nogi!..

Patachon: — A co będzie ze spodenkami?.. Nasze spodnie zostały na drzewie!..



Żołnierz: — Ani kroku dalej bo strzelam!

Pat: — Zmykaj przez płot!.. Jazda!..

Patachon: — Boję się skoczyć.. Chyba, że zamknę oczy.. Raz, dwa..



Patachon: — ...i trzy!.. Hopsa!.. Już jesteśmy.. A to co?..

Pat: — U.. u.. u.. usza.. uszano.. uszanowanie!

Sierżant: — Moje uszanowanie dla panów!.. Prosimy, prosimy.. Zobaczmy co tam panowie macie w tej walizeczce..



Sierżant: — Co widzę?.. Kokaina!.. A czy panowie nie wiedzą, że kokainę przemycać nie wolno!.. Proszę za mną do więzienia!

Pat: — Co?.. To nie nasza walizka!.. Cośmy zrobili!.. To ten facet przemycał kokainę!..

Patachon: — Daliśmy mu chleb, a zabraliśmy kokainę!.. Ładna majówka!..

Wolny dostęp do morza jest warunkiem bytu Polski.